

W IAD MOŚCI MISYJNE

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

NR 4(37)2015



50. rocznica „Ad gentes”

W grudniu 2015 r. przypadnie 50. rocznica ogłoszenia na Soborze Watykańskim II Dekretu o misyjnej działalności Kościoła, „Ad gentes”. Bardzo szybko został on nazwany *magna charta missionum*. Dekret został przyjęty 7 grudnia 1965 roku. Był to dzień przed zakończeniem II Soboru Watykańskiego.

Dekret o działalności misyjnej Kościoła po raz pierwszy uzasadnił głęboko teologicznie działalność misyjną Kościoła, podał wskazania dotyczące metod i głównych kierunków pracy misyjnej. To z tego dokumentu pochodzi słynne zdanie mówiące o tym, że cały Kościół jest misyjny (DM 35), zapoczątkował reformę Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, która od 1988 roku nazywa się Kongregacją ds. Ewangelizacji Narodów. Dokument mówi również o ruchu ekumenicznym na terenach misyjnych, gdzie rozdarcie chrześcijaństwa odczuwa się najboleśniej.

Z okazji 50-lecia dekretu „Ad gentes” w październiku 2014 roku na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbyło się sympozjum naukowe „Od dekretu soborowego *Ad gentes* do adhortacji *Evangelii gaudium*”. Podczas sympozjum podkreślono, że w ciągu minionych 50 lat w Polsce dokonał się „cud misyjny”. Obecnie 2065 polskich misjonarzy pracuje w różnych krajach świata – są wśród nich zarówno księża, siostry zakonne jak i świeccy.



Redakcja:

Redaktor naczelny : ks. Antoni Miciak
Redaktor wydania: kl. Wojciech Kaczmarek
Redaktorzy : kl. Grzegorz Duchnik
kl. Kamil Jankowski
kl. Karol Olejniczak
Opracowanie graficzne: kl. Hubert Kowalewski
kl. Marek Wojdyło

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy
www.witkm.pl

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia Księży Misjonarzy

ul. Stradomska 4
31-058 Kraków
tel.:(12) 422 88 77 wew. 305
sekretariatmisyjny@misjonarze.pl
www.adgentes.misjonarze.pl

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

Rok 1965 był przełomowy dla misji z dwóch powodów: zatwierdzono soborowy dekret „Ad gentes” o misyjnej działalności Kościoła oraz rząd PRL zgodził się, po raz pierwszy po II wojnie światowej, na wyjazd Polaków na misje. Misjonarze wyjeżdżając „zmusili” pozostających w kraju do stworzenia struktur. W rezultacie powstała pierwsza „komórka” misyjna u werbistów, potem kolejne sekretariaty misyjne, a w 1967 r. zaczęła powstawać Komisja Episkopatu ds. Misji, która miała czuwać nad całością misyjnego zaangażowania. W 1970 r. przywrócono w Polsce Papieskie Dzieła Misyjne. Na Akademii Teologii Katolickiej utworzono specjalizację z misjologii, która miała zapewnić kształcenie nie tylko wykładowców, ale też specjalistów ds. misji. Od 1983 r. ówczesne władze państwowe zezwoliły na wydawanie pierwszych ogólnopolskich czasopism misyjnych. Rok później powstało Centrum Formacji Misyjnej, które do dziś bezpośrednio przygotowuje kandydatów do wyjazdu na misje. *Do Soboru misyjna działalność Kościoła była domeną w skiego grona wyspecjalizowanych osób. Po Soborze dzieło ewangelizacji stało się podstawowym zadaniem ludu Bożego* – zwrócił uwagę jeden z mówców. Obecny numer WM, który dajemy do Waszych rąk jest małym świadectwem, że wszyscy Czytelnicy i Redaktorzy rozumiemy misyjną odpowiedzialność Kościoła i pragniemy w niej uczestniczyć, każdy według swego stanu, statusu i możliwości.

Ks. Antoni Miciak

Spis treści

10 pytań do...

2 *Siostra Teresa Belch*
Demokratyczna Republika Konga

Blog ks. Marka Maszkowskiego...

10 *Boże Narodzenie w Ankarana*

Święci Zgromadzenia...

19 *Jan Gabriel Perboyre*
wiadomy m. czennik

Misyjna półka...

25 *Sylwetka duchowa księdza doktora*
Wacława Szuniewiczza

Kościół na świecie...

26 *Miłosierdzie i uchodźcy...*

Moje misje...

35 *Łukasz Kaszuba*
Na zielonej Ukrainie

Z archiwum WM...

40 *Wiadomo ci Misyjne*
nr 3 z roku 1935

Różności...

6 *Iub Muzułmanki i Katolika*
List od ks. Stanisława Deszcza

16 *A tak to się zaczęło...*
ks. Adam Sejbuk

28 *Projekt B3*
Miesiące w Beninie

30 *Projekt M3*
Powrót wolontariuszy

39 *Koło Misyjne:*
Spotkanie z Misjonarzem

47 *Malgasze na DM Kraków*
Prośba o wsparcie

Darczyńcy...

45 *Lista darczyńców*
wspierających misje

MISYJNA GAWĘDA

czyli swobodna pogawędka:

kl. Wojciech Kaczmarek

oraz

Siostra Teresa Bełch SM

Demokratyczna Republika Konga



1. Jestem w....

Jestem w Demokratycznej Republice Konga ze stolicą w Kinszasie już 31 lat. Z Polski wyjechałam 2 lutego 1983 r. – prosto do Paryża. Tam po kilku miesiącach nauki języka francuskiego pojechałam do Lyonu, aby odbyć kurs medycyny tropikalnej. Niestety w Zairze (poprzednia nazwa D.R. Konga – przyp. red.) uczelnia w Lyonie była kompletnie nieznaną. Dlatego, aby pracować w zawodzie pielęgniarki musiałam wybrać inną uczelnię. Konkretnie paryską Sorbonę. Na szczęście moja próba dostania się na tą najslynniejszą francuską uczelnię powiodła się i rozpoczęłam roczne studia medycyny tropikalnej. Zajęcia te były przeznaczone dla lekarzy i pielęgniarek mających pracować w strefie tropikalnej. Po zaliczeniu z sukcesem egzaminów i otrzymaniu dyplomu,

Ciągła dyspozycyjność dla wszystkich. Taka niezliczona ilość małych usług.

wyjechałam do Zairu. Pracowałam przez te wszystkie lata (od 1984 r. – przyp. red.) w różnych ośrodkach zdrowia oraz przemierzałam wiele wiosek równinowych, niosąc pomoc medyczną i duchową. Równina, tak więc gorąco i wilgotno, dzień równy nocy – dwanaście godzin ciemno i dwanaście godzin jasno, wieczne lato i wieczna zieleń. Wykonywałam bardzo proste posługi – leczenie, szczepienie dzieci, porady dla matek, odbieranie porodów, budowa i rozbudowa ośrodków zdrowia, budowa szkół podstawowych, katechizacja, spotkania codzienne w stowarzyszeniach parafialnych, dokarmianie głodnych, ciągła dyspozycyjność dla wszystkich. Taka niezliczona ilość małych usług. No i cicha modlitwa – przed Panem utajonym w Najświętszym Sakramencie – to właśnie wypełniło



Kongijska szkoła

te 31 lat pracy misyjnej. Takie dzielenie się tym, co otrzymałam z Bożej ręki, z tymi, do których zostałam posłana. To są radosne iskiereki dawania siebie dla Pana obecnego w tych naszych afrykańskich braciach. A moja obecna placówka to Yumbi – duża wioska z 30 tys. mieszkańcami.

2. Po raz pierwszy o misjach pomyślałam, gdy...

Po raz pierwszy pomyślałam o misjach w latach wczesnego dzieciństwa. Bardzo podobały mi się spotkania

MIŁOŚĆ nas popycha i w pewnym sensie zniewala, by iść głosić Jego imię poprzez czyny i słowa.

z misjonarzami w naszej parafii Świętej Rodziny w Tarnowie. Ponadto czytałam wiele książek o pracy misyjnej i o misjonarzach, oglądałam filmy o tej tematyce, a nawet uczyłam się słówek wplatanych do książek misjonarzy.

3. Powołanie misyjne odznacza się...

Powołanie misyjne odznacza się umiłowaniem do głębi Chrystusa. Ta MIŁOŚĆ nas popycha i w pewnym sensie zniewala, by iść głosić Jego imię poprzez czyny i słowa.



Posługa w szpitalu

4. Misjonarz, to ten, kto...

Misjonarz to ten, kto podejmie odważnie, bez stawiania warunków to *wezwanie*. To ktoś, kto wykaże hart ducha i determinację, by stać się uległym narzędziem w dłoniach dobrego Boga. Po to, by oddając Mu siebie, prowadzić innych do zbawienia.

5. Moje rady dla rozważających wyjazd na misje, to...

Pochylić głowę przed Panem i poprosić o błogosławieństwo. Nauczyć się wielu rzeczy praktycznych: gotowania, stolarki, budownictwa, naprawy samochodów, ogrodnictwa, hodowli, pierwszej pomocy itp. To wszystko może się przydać, a gdy jest w głowie, to nie obciąża bagażu. Można podzielić się swymi projektami z zapalonymi i doświadczonymi misjonarzami. No i jeśli serce mówi: *tak*, to w drogę! Ucałować rodziców prosząc o błogosławieństwo, pożegnać przyjaciół i zdać się na Pana – to On teraz prowadzi.

6. Misje w XXI w. to zadanie...

To bardzo ambitny plan, gdy mówi się o XXI wieku. A u nas w Kongo, to jest który wiek – może XIII? Ten wiek powinien doprowadzić do zrównania szans i warunków życia ludzi. Do alfabetyzacji – przynajmniej tej podstawowej. Do polepszenia opieki zdrowotnej. Powinien odznaczać się tolerancją i respektem dla człowieka o innej kulturze, kolorze skóry i przekonaniach religijnych. Powinien być wiekiem, który wypracuje pokojową egzystencję na naszej planecie. Misje to zadanie dla każdego z nas, każdy powinien rozpocząć je w swoim środowisku. Warto całego siebie dać dla Boga i ludzi, poświęcając się pracy na misjach zagranicznych.

Misje to zadanie
dla każdego
chrześcijanina

7. Gdybym, mogła wybrać obszar misyjny, na którym rychło rozpoczęto by ewangelizację, byłby to...

Myszę, że mimo wszystko zdałabym się na Pana. Jestem siostrą szarytką i wyraziłabym gotowość do pójść wszędzie tam, gdzie skierują mnie moi przełożeni. Oni mają większą wiedzę i wizję potrzeb, jakie występują na świecie. Wszakże nasze zgromadzenie jest obecne prawie we

wszystkich krajach świata, więc ich propozycję przyjąłabym jako Boże wezwanie.

8. Warto czytać „Wiadomości misyjne”, bo...

Bo to przecież sam Pan Jezus wysłał pierwszych apostołów – misjonarzy mówiąc im *idcie i głócie... uzdrawiającie...* Tak właśnie się narodził. Tak rodzi się i wzrasta każdego dnia nasz Kościół. To jest nasza historia i historia Ducha Świętego obecnego w każdej kulturze. Dzięki czytaniu „Wiadomości Misyjnych” – my tam gdzieś daleko i wy tutaj, tworzymy łączność. Tworzymy wspólnotę Dzieci Jedyne Boga. Poznajemy się wzajemnie i obdarowujemy siebie bliskością, braterstwem i pomocą.

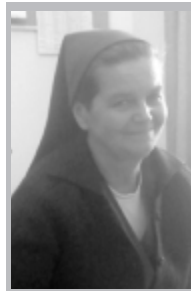
9. A za 5 lat...

A za pięć lat – to tak brzmi jak nasze marzenia. Mamy wiele planów na przyszłość. Takich natury duchowej i nie tylko. Przede wszystkim chcemy nadal umacniać i ubogacać katechezę dzieci w szkołach podstawowych. Pragniemy dbać o rozwijanie się grup apostoelskich w naszej parafii. Mamy w planie zbudowanie nowej kaplicy i jeszcze jednej katolickiej szkoły podstawowej, jak i szkoły średniej. Chcemy też zadbać o wodę pitną w szkole i w ośrodku zdrowia. Dlatego naszym marzeniem jest

wybudowanie studni głębinowej. Ponadto myślimy o rozbudowie położnictwa USG. Nie mówiąc już o rowcach dla katechetów i samochodzie dla naszej misji. Póki co – piszemy projekty i pukamy do różnych drzwi. Wyciągamy ręce do naszych bliźnich w czasie naszych urlopów, a reszta to zawsze działanie Bożej Opatrzności. Za pięć lat będzie dokładnie tak, jak zaplanował Bóg.

10. Proszę o...

Proszę o dar modlitwy i zrozumienia. A gdy ktoś zapuka do naszego serca, proszę, żeby opowiedzieć mu swoją gawędę misyjną i polecić wsparcie dla naszej misji.



Siostra Teresa Belch SM
od 1984 r. na misji w Demokratycznej Republice Konga (dawniej Zair). Posługuje w szkole, szpitalu, na ulicy. A wszystko dla Chrystusa i dzięki Chrystusowi.



“Dajcie mi człowieka modlitwy, a będzie zdolny do wszelkiego dobra. Modlitwa jest niepokalaną osłoną, chroni misjonarzy przed wszelkimi atakami”. (SVP XI, 778)

ŚLUB MUŻULMANKI I KATOLIKA

Ks. Stanisław Deszcz

Drodzy Przyjaciele Misji,

Nasi kochani redaktorzy „Wiadomości Misyjnych” prosili o podzielenie się wiadomościami dotyczącymi udzielania Sakramentów Chrztu, Pierwszej Komunii i błogosławienia małżeństw, zwłaszcza małżeństw pomiędzy muzułmanami i chrześcijanami.

W Beninie są obecni chrześcijanie (wśród nich Kościół katolicki stanowi większość), muzułmanie (sunnici) i wyznawcy religii tradycyjnych (z dominacją voodoo).

Więzi rodzinne są tutaj tak mocne, że są ważniejsze od przynależności religijnej. Być może tym można wytłumaczyć pokojowe współistnienie różnych religii w Beninie. Gdyby nie cicha, przychodząca z zewnątrz działalność muzułmanów mająca za cel islamizację całej Afryki Zachodniej, można by się cieszyć, że mamy przed sobą perspektywę pokojowego budowania jednej rodziny ludzkiej przy wzajemnej tolerancji.

Chrześcijanie nieochrzczeni

Spotykamy więc małżeństwa i rodziny, w których jedni są chrześcijanami, inni muzułmanami, jeszcze inni wyznawcami religii tradycyjnych. Zawarcie sakramentalnego

związku małżeńskiego ma miejsce najczęściej kilka lub kilkanaście lat po zawarciu małżeństwa według zwyczajów. Kiedy mamy małżeństwo zawarte pomiędzy wyznawcami różnych religii według tradycyjnych zwyczajów i strona katolicka pragnie zawrzeć sakrament małżeństwa, istnieje możliwość ochrzczenia drugiej strony, jeżeli ta wyraża takie pragnienie i pobłogosławienie małżeństwa jako małżeństwa katolickiego, w ta-

kiej formie jaką znamy w Polsce. Tutaj trzeba jeszcze odróżnić przypadek, gdy strona katolicka też nie jest ochrzczone. Moi profesorowie z seminarium powiedzą, że katolikiem

staje się przez chrzest i jeżeli ktoś nie jest ochrzczone to po prostu nie jest katolikiem. Z punktu widzenia prawa będą mieli rację, ale...? Kiedyś pisałem do WM o chrześcijanach nieochrzczonech. W takim przypadku

Więzi rodzinne są tutaj tak mocne, że są ważniejsze od przynależności religijnej.



Radosne świętowanie

udziela się sakramentu chrztu obu stronom i ich naturalne małżeństwo staje się sakramentalnym małżeństwem, bez ceremonii znanych z rytuału zawarcia sakramentu małżeństwa, a tylko ze specjalną modlitwą błogosławieństwa małżonków. Jeżeli natomiast druga strona chce pozostać przy swojej wierze, wówczas w przypadku strony katolickiej ochrzczonej, będziemy mieli zawarcie małżeństwa z dyspensą, a w przypadku gdy strona katolicka nie jest ochrzczonej, zostanie ona ochrzczonej i dla niej chrzest będzie oznaczał uznanie jej naturalnego związku małżeńskiego jako sakramentu. Sytuacja komplikuje się, gdy strona nie katolicka z powodu swoich wierzeń nie chce czy nie może być obecna na ceremonii, np. chrzest

katolika, który żyje z związku małżeńskim z kapłanką religii tradycyjnej (ciekawe czy klerycy w seminariach w Polsce studiują takie przypadki?). Z punktu widzenia prawa, jest to dość trudne do oceny i każdy przypadek wymaga głębokiej refleksji i nierzadko konsultacji osób kompetentnych. Niezwykle trudne jest udzielenie odpowiedzi kobiecie, która prosi o chrzest, a żyje w małżeństwie poligamicznym. Natomiast z punktu widzenia pastoralnego stanowi to swoiste wyzwanie, z jednej strony udostępnienia owoców męki Chrystusa jak największej liczbie ludzi oraz budowania więzi ludzkich, a z drugiej strony uniknięcia rozmywania tożsamości chrześcijańskiej. Osobiście przeżywałem ostatnio

trudną sytuację dopuszczenia do chrztu młodej dziewczyny, która była w ciąży. Po zbadaniu jej sytuacji uznałem, że może otrzymać sakrament chrztu i przystępować do Komunii św. (nie miała męża). Biskup jednak był innego zdania i odłożył w czasie jej chrztu na później.

Chrzest św. to zawsze wielkie święto dla całej społeczności nie mówiąc już o radości, którą przeżywa misjonarz.

Chrzest osób w różnym wieku

Na zdjęciach, które Wam przesyłamy czy umieszczamy w internecie widzicie chrzest osób w różnym wieku: niemowlęta, dzieci i młodzież w wieku szkolnym, dorośli, staruszkowie. Bardzo miła i wzruszająca jest ceremonia przedstawienia niemowlęcia wspólnocie wiernych. Rodzice zanim przygotowują chrzest (w rodzinie jest to wydarzenie wielkiej wagi i musi być przygotowane nie tylko od strony duchowej, ale także materialnej, aby np.

ugościć każdego, kto przyjdzie w dniu chrztu złożyć rodzicom gratulacje i życzyć dziecku, aby wzrastało w łasce u Boga) przynoszą dziecko, aby przedstawić je wspólnocie i ogłosić jakie imię dla niego wybrali. Wówczas kapłan w czasie Mszy św. (w czasie ofiarowania lub dziękczynienia po Komunii św.) bie-

rze dziecko na ręce i najpierw ofiaruje je Bogu, a następnie przedstawia wspólnocie ogłaszając jakie imię będzie nosiło. Ci, którzy nie zostali ochrzczeni jako niemowlęta, kiedy dojdą do wieku używania rozumu sami wstępują do katechumenatu, czyli trzyletniego czasu przygotowującego do chrztu. Ta droga zakłada przejście kilku etapów, w których najważniejszym elementem jest katecheza, i w których znajdziemy wybór i nadanie imienia chrześcijańskiego, ceremonię wyznania wiary, ryt „ef-fata” – otwórz się, egzorcyzm (o tych etapach szerzej napiszę innym razem) i wreszcie sam chrzest oraz Komunia św. Trzeci sakrament inicjacji chrześcijańskiej – bierzmowanie ochrzczeni przyjmują po jeszcze dwuletniej katechezie. Niezależnie w jakim wieku jest osoba przyjmująca chrzest św. oraz po raz pierwszy inne sakramenty, zawsze oznacza to wielkie



Chrzest Świąty

święto dla danej osoby, dla wspólnoty chrześcijańskiej i można powiedzieć dla całej społeczności, nie mówiąc już o radości, którą przeżywa misjonarz.

Ślub katolika i muzułmanki

Na ślubie katolika i muzułmanki, który błogosławiłem, obecni byli chyba wszyscy mieszkańcy miejscowości, z której pochodzili i w której mieszkają. Czasem znajomi z Polski oglądając zdjęcia z ceremonii chrztu zadają mi pytanie: *tylę słyszymy o biedzie w Afryce a ci, których widzimy na zdj ciach w ko cieie s tak ładnie ubrani?* Drodzy Przyjaciele Misji, to też jest bardzo piękne i wzruszające. Na tak wielkie wydarzenie jakim jest chrzest nie można nie przyjść

ładnie ubranym, nawet jakby oznaczało to wydanie ostatnich pieniędzy czy wręcz zapożyczenie się. Czasem katechumeni proszą nawet, aby mogli uczestniczyć we Mszy św. inaczej ubrani niż do samego chrztu, gdy kapłan wypowie nad nimi: *ja Ciebie chrzcz w imi Ojca i Syna i Ducha wi tego*, a następnie, aby mogli przebrać się w białe ubranie i uczestniczyć w dalszej ceremonii i ofercie eucharystycznej ubrani na białą.

Wszystkich Przyjaciół Misji gorąco pozdrawiam. Zapewniam także o pamięci w modlitwie.

Szczęść Boże



Błogosławieństwo małżeństwa



ks. Stanisław Deszcz CM
Przez ponad 20 lat posługiwał na misji w Zairze. W Polsce w latach 2008 – 2012 pełnił funkcję ojca duchownego w seminarium i dyrektora Sekretariatu Misyjnego. Od 2012 roku w Beninie na misji ad gentes.



„Jeste my powołani nie tylko po to, bymy kochali Boga, lecz by my innych uczyli Go kocha”. (SVP XI, 554)

BOŻE NARODZENIE W ANKARANA 2014

ks. Marek Maszkowski

23 grudnia

**Gdzie ksiądz nie dotrze,
tam kleryka pośle...**

Jadę motorem do Antsiranabe. Po drodze mijam ryżowiska zalane wodą. Jeżeli słońce nie błysnie to tragedia, po trzech dniach ryż w kłosach zacznie kielkować. Frekwencja na Mszy św. słaba. Sporo wiernych odciętych wodą, w której często baraszkują krokodyle. Zmieniamy program, skreślamy Bema i Firanga. Jutro klerycy pójdą okrężną drogą do Efatsy. Czeka ich niezła przeprawa. Kilka razy będą musieli przepłynąć

się przez wodę sięgającą powyżej pasa. Wracam do Ankarana (31 km).

24 grudnia

**Chrzest, Czuwanie, Pasterka,
Pierwsza Komunia Święta**

Od rana przygotowywania kościoła. Dzieci, młodzież, kilkoro dorosłych zamiatają, plewią plac przed kościołem, drogę przy Misji. Zamiast choinek piękne eukaliptusy, żłóbek u stóp ołtarza, trochę dekoracji made in China. O 17:00 jadę motorem do Ambalavato (35 km). Jazda fatalna, już o zmierzchu dojeżdżam do kaplicy. Od kilku godzin wszyscy czekają na mnie. Łyk kawy, zmęczenie mija. Dwanaścioro dzieci do chrztu. Po kolacji (jak zwykle ryż i kura, a raczej kurczaczek) rozpoczynamy czuwanie nocne (kolędy), spowiedź. O północy Pasterka z Pierwszą Komunią Świętą (trzy osoby).

25 grudnia

Najsilniejszy motor w okolicy

Jak zwykle kawa, brewiarz, lekkie śniadanko – wiadomo ryż i resztki kurczaka. Trochę się dziwię. Wczoraj ucztowało ze mną sześć osób i jeszcze



Klerycy z Fianarantsoa

coś z kurzyny zostało dla mnie! Nie mogę zapalić motoru, by jechać do Horombe. Katechista i kilkoro chłopaków popychają mnie przez wioskę. Nie mają wprawy, trochę się boją. Spektakl za darmo. Dopiero na 5-tym biegu silnik zawył. Rura wydechowa i tłumik już od dawna przepalone. Co najmniej na kilometr mnie słychać. Przynajmniej nie muszę klaksonować. Ten ryk od motoru wzbudza powszechny podziw. Wszyscy myślą, że mam najsilniejszy motor w całej okolicy.

Nie ma tu zwyczaju kolacji wigilijnej czy łamania się opłatkiem

W Horombe wierni niemrawo się ruszają, do północy wszyscy gromko kolędowali w kościele. Nie ma tutaj zwyczaju kolacji wigilijnej czy łamania się opłatkiem. Kleryk Cristoph przygotowuje kazania, ludzie powoli schodzą się. Zaczynam spowiadać, ponad 70 osób. Będą chrzty, dzieci z grupy Eucharystycznej złożą przyrzeczenie. Po Komunii kobiety, w procesji, będą nieść na głowach ryż, by ofiarować Nowo Narodzonemu. Zwyczaj malgaski: jeżeli dziecko się urodzi wszyscy idą pogratulować rodzicom, nie zapominając o darze.

Grudzień to jeden z najgorętszych miesięcy. Czuję jak pot sływa mi po

plecach. Koszula dokumentnie mokra. Wszyscy spoceni, zapach lekko mdły, ale można się przyzwyczaić. Msza św. trwa prawie cztery godziny. Po Mszy św. licytacja przyniesionych płodów ziemi (banany, trzcina cukrowa, owoce mango, orzechy palmowe, maniok ...), pieniądze trafiają do kasy kościelnej. Kilka osób prosi mnie o fotkę, opłata około 50 gr. Prezydent kościoła za chwilę zaprasza mnie na wspólny obiad. Pojawiła się też butelka Fanty. Prawdziwe święta.

Dwa cukierki

Po uroczystym obiedzie, czyli ryż i kawałek mięsa wołowego, ruszam do Marapasy. Mały popych i już motor warczy. To tylko 5 km. Wierni już czekają. Kapliczka prowizoryczna, dwie ściany jeszcze nieukończone, i całe szczęście, przynajmniej jest trochę przewiewu. Śpiewy jeszcze nieśmiałe, zaledwie od roku ludzie gromadzą się na modlitwę niedzielną. Po Mszy św. rozdzielam cukierki, dwa cukierki na osobę. Widzę rozradowane oczy dzieci. A przecież to tylko dwa cukierki!

Wieczorem kolędy w kościele do 23:00. Niestety nie *chwyciłem* jasełek, które przygotowały dzieci na wigilijne czuwanie.



Wypełniona po brzegi kaplica w Marapasy

28 grudnia

Siedem godzin czekali na Mszę św.

Zapowiada się mały maratonik. Najpierw Msza św. o 8:00 w centrum. Kazanie ma seminarzysta Madeferana, duży talent, w podobnym stylu jak w Namohora, zasypuje pytaniami wiernych, próbują odpowiedzieć, maksymalna koncentracja, nie ma szans na drzemkę. O 11:00 Msza św. w Namohora, 5 chrztów i 4 osoby do I Komunii Świętej, oczywiście

młodzież. Po Mszy św. ustaliśmy program co do budowy kościoła. Obiecuje nadal pomagać murarzom. Dwie osoby dziennie plus kucharka. Jak do tej pory, z małymi przerwami, dotrzymują słowa. Po obiedzie jadę do Mahabo. Ktoś namieszał w programie i wierni z Antsiranambe, którzy przyszli na wspólną Mszę, czekali na mnie już od rana. Czyli siedem godzin czekania, bez jedzenia. Mają wiarę!

Konkurs biblijny

W Mahabo sześcioro dzieci do chrztu, który kilka razy odkładałem, by jak najlepiej przygotować rodziców. Katechista słaby, często nie przychodzi na comiesięczne zebrania dla wszystkich katechistów w Ankarana. Dobry, gorliwy katechista to prawdziwy skarb dla Kościoła. Kazanie ma katechista z Antsiranambe, ja w tym czasie spowiadam. Wiem, że nie jest to liturgicznie, ale nie chcę opóźnić Mszy św., sporo wiernych, zwłaszcza dzieci muszą wrócić do domu przed zmierzchem. Czyli co najmniej 5 km do pokonania. Po Mszy św. paczka cukierków dla dzieci, na oszukanie żołądka. Szybko motorem wracam do Ankarana, by chwycić zakończenie pierwszego etapu konkursu biblijnego, który prowadzą klerycy. 20 osób, w tym siedem z buszu, od kilku miesięcy przygotowywali się na ten konkurs. Nagroda to opłacenie dla trzech najlepszych wyjazdu do Fianarantsoa na zlot młodzieży z całego Madagaskaru, który planowany jest na wrzesień 2015. Każdy uczestnik miał wylosować pięć pytań. Jury bardzo wymagające. W Niedzielę Palmową drugi etap. Zakalikowało się 15 osób.

29 grudnia

Krokodyle

O 5:00 rano, wraz z dzwonem kościelnym, zwołującym na modlitwę poranną, nawet jak nie ma księdza, ruszam do Bema. Co najmniej cztery godziny na piechotę. W okresie suchym mogę dojechać motorem, ale teraz nie ma szans. W Efatsy muszę przepłynąć się przez rzekę, woda sięga powyżej pasa. Mały stres, wczoraj 14-letnia dziewczyna, nabierając wodę do wiadra, została zaatakowana przez krokodyla. Lewa ręka i biodro poważnie zranione. Rany po krokodylu fatalnie się goją. To tylko 50 m przez rzekę, ale jak znam trochę zwyczajnie krokodyli to najczęściej atakują przy brzegu. Dobrze przyglądam się obu stronom rzeki. Nie widzę nic co by trochę przypominało głowę krokodyla, lekko unoszącą się nad wodą. Decyzja! Przepływam się. I tym razem Pan Bóg ulitował się.

Po drodze mijam sporo ludzi, idą na targ do Efatsy. W czwartek Nowy Rok, trzeba coś sprzedać – kupić. Najczęściej niosą ryż i bimber. Dziwiw się, że moje ubranie całe mokre. Pocięszam ich, że też będą cali mokrzy, gorzej z dziećmi. O wypadku z krokodylem jeszcze nic nie wiedzą.



Sylwester, Ankarana 2014/2015

Mała kąpiel w kanale

Przed 9:00 dochodzę do Bema. Wcześniej, w kanale doprowadzającym wodę na ryżowiska, mała kąpiel, pranie koszuli i krótkich spodni. Nie czekam, aż wyschną. Mokre ubranie trochę zbija temperaturę, ale już po 20 minutach ubranie suchutkie. Ostatnie podejście pod górę w pełnym słońcu, ubranie na nowo przepoczone. W plecaku mam długie spodnie i koszulę na zmianę. W Bema cisza, jeszcze chrześcijanie nie zbrali się. Pierwszy

pojawił się katechista, z godzinnym opóźnieniem. W międzyczasie z wójtem gminy ustalamy program dalszej budowy kościoła. Oglądam tonę cementu złożoną w jego biurze. Zaczyna twardnieć. Krótka decyzja. Trzeba 23 worki poobracać na kilka stron by poruszyć cement. Wójt dzielnie mi pomaga. Literalnie pot leje się z nas. Jego żona przynosi mi wspaniałą kawę. Zero zmęczenia, oczywiście oszukiwanie organizmu. Wójt opowiada mi o chorobie

15-letniego syna, podejrzewa otrucie. Od dwóch tygodni młody chłopak nie może chodzić o własnych siłach. Na całym ciele poważne obrzęki. Leczenie w szpitalu nie dało żadnych rezultatów, pozostała jeszcze „medycyna malgaska”. Domyślam się, że syn jest poddany terapii czarownika (*ombiasa*) w Fenoarivo. [...]

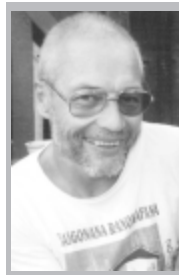
31 grudnia

Po raz pierwszy Sylwester w kościele
Prawdziwa gorączka przed Nowym Rokiem. Przygotowania o wiele większe niż przed Bożym Narodzeniem. Chodzi o przygotowanie jedzenia, czegoś do picia i w miarę możliwości jakiejś muzyki. Dwa dni w roku: 26 czerwca (odzyskanie niepodległości) i Nowy Rok – o wielkie „żarcie”, sporo pijanych. Po Mszy św. porannej jestem zaskoczony propozycją wiernych, aby wieczorem, w kościele oczekiwać na Nowy Rok. Czyli śpiewy religijne do północy. Trochę pesymistycznie to widziałem, ale „ducha nie gaście”. Kto przyjdzie w ten wieczór do kościoła? Wszyscy raczej będą szukać sylwestrowego nastroju. Tym bardziej, że była przewidziana na zakończenie starego roku, cogo-dzinna adoracja Najświętszego Sakramentu, osobno dla dzieci, młodzieży i dorosłych. A jednak myliłem się.

Prawie pełen kościół. Na przemian, non-stop śpiewy religijne. Wspaniała atmosfera. Po raz pierwszy w moim życiu sylwester w kościele. Dobre świadectwo dla wszystkich mieszkańców. O północy „dziesiątek” różańca i składanie sobie życzeń.

Nowy Rok

Opóźniona Msza św. noworoczna z wiadomych powodów. Ale o 8:30 wystartowaliśmy. Liturgia żywa. Dzieci animowały *Chwała na wysoko ci Bogu*, Żywy Różaniec – uroczystą procesję z Pismem Świętym. Na zakończenie życzenia dla mnie i dwie kaczki – dar od parafian. Pożegnanie kleryków z symboliczną kopertą. Powrót z klerykami do Farafangana. Dla wszystkich czytelników składam jak najserdeczniejsze Życzenia Noworoczne, życząc wielu łask Bożych i mniej problemów czy niepokojów niż w ubiegłym roku..



Ks. Marek Maszkowski CM

Od 27 lat posługuje na Madagaskarze w różnych miejscowościach. Od 2012 r. jest proboszczem w Ankaranie w diecezji Farafangana. Madagaskar to jego druga Ojczyzna z wyboru.

A TAK TO SIĘ ZACZEŁO...

ks. Adam Sejbuk

Zastanawiam się nieustannie nad tym, co znaczy dla mnie być misjonarzem św. Wincentego a Paulo. Misjonarz – to słowo zobowiązuje. Nie sądziłem, że moja droga powołania wincentyńskiego w pierwszym roku kapłaństwa będzie związana z misjami ad gentes. Choć w nieco nietypowej formie.

Wszystko zaczęło się od prośby Ojca Generała z 2013 roku, wyrażonej na europejskim spotkaniu MISEVI (Świeckich Misjonarzy św. Wincentego a Paulo), by młodzież parafii św. Wincentego a Paulo włączyła się w dzieło przygotowania świeckich misjonarzy w charyzmie wincentyńskim. Razem z ks. Sławomirem Barem i Grzegorzem Markulakiem oglądaliśmy prezentacje międzynarodowych misji młodzieży wincentyńskiej z całego świata. Poczuliśmy wtedy, że kolej na nas. Ale potrzeba było trochę czasu. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że pierwszy projekt zostanie zrealizowany już w wakacje 2014

Za działanie Opatrzności uznają to, że w tym samym czasie dwie grupy młodzieży poczuły pragnienie poświęcenia się pracy misyjnej.



ks. Adam błogosławi

roku. Chodzi oczywiście o Projekt M3 (Młodzi – Misje – Madagaskar), przygotowany przez grupę studentów z Krakowa. Za działanie Opatrzności uznają to, że w tym samym czasie, niezależnie od siebie dwie grupy młodzieży związanej ze Zgromadzeniem Misji poczuły pragnienie poświęcenia się pracy misyjnej. Tak było w Bydgoszczy i Krakowie. Olga Figiel, Marysia Tirak i Emilia Klimasara zaproponowały wtedy połączenie wysiłków w pracy nad stworzeniem grupy świeckich misjonarzy. W ten sposób dołączył do nich Adam Godlewski, student medycyny Collegium Medicum. Ale to był dopiero początek przygody.

Już w czasie pracy w szkole i przychodni na Madagaskarze myśleliśmy o ciągu dalszym. Łatwo jest zrobić coś raz, kontynuacja często wymaga większego wysiłku. Dlatego zrealizowane w 2015 roku dwa projekty misyjne: M3 na Madagaskarze i B3 (Bydgoszcz – Benin – Biro) w Beninie, dają nadzieję na piękny rozwój ośrodków misyjnych dla polskich studentów w duchu św. Wincentego a Paulo. Projekt B3 – młodszy brat projektu malgaskiego – to z kolei dzieło studentów z Wincentyńskiego Duszpasterstwa Akademickiego STRYSZEK i Młodzieży Misjonarskiej. Projekt miał na celu wsparcie bardzo młodej misji w Biro w północnym Beninie, przez zwiążanie jej z parafią św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy. Księża Stanisław Deszcz i Rafał Brukarczyk zaproponowali młodym misjonarzom

działalność typowo pastoralną – prowadzenie rekolekcji dla dzieci i młodzieży w Biro i Serekali oraz pracę nad upiększaniem wystroju kaplic znajdujących się na terenie tamtejszej parafii. Do Beninu pojechały cztery studentki: Alicja Appelt, Dominika Wącek, Karolina Tomalik i Katarzyna Bielawska. Razem z Projektem M3 działającym na Madagaskarze wolontariuszy misyjnych w tym roku było już 12. Cieszymy się, że kolejny rok wytężonej pracy przyniósł takie owoce, bo wyjazd stanowi jedynie część projektu, a wyjeżdżający to tylko reprezentacja ogromnej liczby osób zaangażowanych w przygotowania.

Moje doświadczenie misyjne jest zatem związane z dwoma projektami misyjnymi studentów. Cieszę się, że mogłem pomagać im w przygotowaniach i razem cieszyć się z możliwości spotkania z chrześcijanami kultur tak różnych od naszej, a mimo to bliskich przez obecność polskich misjonarzy. Mam poczucie, że rozpoczęte z gorliwością dzieło będzie kontynuowane. Pragnę przy tym wyrazić uznanie dla konfratrów posługujących w naszych placówkach misyjnych. Przynajmniej przez chwilę mogliśmy wraz ze studentami zaznać codziennych trudów ich pracy, a jednocześnie cieszyć się z owoców, które ona przynosi. Dziękuję nie tylko im, ale



Spotkanie z najmłodszymi

także wszystkim, którzy włączyli się w dzieło przygotowania obu projektów: osobom świeckim, siostrom, księżom, przede wszystkim z naszych misyjnych parafii. Bez Waszej pomocy nie udałoby się tak wiele!

I już na koniec. Dziękuję studentom tworzącym Projekt M3 i B3 za odwagę rozpoczęcia tak pięknego dzieła i gorliwość w jego realizacji. Jestem przekonany, że dzieło świeckich misjonarzy w duchu św. Wincentego a Paulo będzie się w Polsce rozwijać. A jak wszyscy wiemy, potrzeby misyjne są duże i jest jeszcze wiele miejsc na świecie, gdzie posługa świeckich będzie dobrym uzupełnieniem zaangażowania księży i osób konsekrowanych. Mam nadzieję, że z roku na rok mapa polskich misji, na

których pracują świeccy wolontariusze, będzie obejmowała nie tylko Benin i Madagaskar. Gorliwość apostołska św. Wincentego niech będzie dla nas wszystkich przykładem i zachętą. Jestem przekonany, że kolejne wydania „Wiadomości Misyjnych” będą obfitowały w relacje wolontariuszy, którzy pragną głosić Ewangelię ubogim w charyzmacie św. Wincentego a Paulo.



ks. Adam Sejbuk CM

Święcenia kapłańskie przyjął w 2013 r. Przez 2 lata posługiwał w bydgoskiej Bazylice. Zaangażowany w projekty M3 i B3. W 2015 r. wyjechał na studia do Paryża.



ks. Adam i wolontariusze Projektu B3

ŚWIĘTY JAN GABRIEL PERBOYRE

Prawdziwy Misjonarz i świadomy męczennik

opr. kl. Grzegorz Duchnik

Obraz francuskiego Kościoła w 1802 roku nie był zbyt kolorowy, istniała ogromna potrzeba odbudowania go pod względem duchowym, jak i materialnym. Wspominam ten rok, ponieważ 6 stycznia, w święto Ofiarowania Pańskiego, tegoż właśnie trudnego roku, przyszedł na świat Jan Gabriel Perboyre (czyt. *perbłar*). Misjonarz, wykładowca, wychowawca, ale przede wszystkim męczennik.

Jan Gabriel miał siedmioro rodzeństwa – dwóch jego braci zostało księżmi w Zgromadzeniu Misji, a dwie siostry wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Jako dziecko Jan był poważny i nieśmiały, wychowany w szacunku do pracy. Kiedy skończył osiem lat rozpoczął naukę w szkole, jednak uczęszczał do niej tylko w okresie zimowym, ponieważ później musiał pomagać rodzicom w gospodarstwie. Już wtedy wykazywał się dużą inteligencją oraz chęcią dzielenia się wiedzą z rodzeństwem. Podczas codziennej wspólnej modlitwy, zadaniem Jana Gabriela było czytanie na głos Pisma Świętego i życiorysów świętych. Ta czynność nie była jednak zamknięta w czterech ścianach jego domu, lecz wychodziła poza jego mury. Historia odkrywania powołania kapłańskiego była dość specyficzna. Starszy brat Jana wyjechał do szkoły. Jednak nie mógł

przystosować się do nowego otoczenia. Pojechał więc z nim Jan Gabriel. Jedynym jego zadaniem było towarzyszenie swemu bratu. Nie marnował jednakże czasu – i studiował język francuski oraz inne przedmioty. Zaczęto w nim wtedy dostrzegać oprócz talentu intelektualnego, także prawdziwe powołanie. Decyzja ta dojrzała w nim od czasu, gdy usłyszał w swej rodzinnej miejscowości kazanie misyjne. W tym czasie ogromną pomoc otrzymał Jan od swego wuja Jakuba, który był księdzem w Zgromadzeniu Misji. Jan Gabriel złożył prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia pod koniec 1818 roku. Nasz młody adept oprócz podjętej przez siebie nauki wspomagał młodszych kolegów, nie przeszkadzało mu to jednak w codziennym czytaniu Pisma Świętego, medytacji i lekturze innych książek duchowo go kształtujących.

Na drodze powołania

Podczas poznawania historii Zgromadzenia i postaci różnych kapłanów uwagę Jana Gabriela przykuła postać ks. Franciszka Regis Cleta, męczennika z Chin, który zginął w 1820 roku. Po zakończeniu studiów młody Perboyre nie mógł jeszcze przyjąć święceń ze względu na swój młody wiek, został więc posłany do kolegium w Montdidier, które pełniło rolę seminarium. Bardzo szybko zdobył tam autorytet swoich uczniów. Po kilkunastu miesiącach zaczął też wykładać filozofię.

W tym wszystkim nie był obojętny na główny charyzmat Zgromadzenia – podjął się bowiem wraz z młodzieżą akcji odwiedzania ubogich i więźniów. W 1826 roku Jan Gabriel Perboyre przyjął święcenia kapłańskie w kaplicy przy Rue du Bac, gdzie znajdowały się wówczas relikwie św. Wincentego a Paulo. Tam też następnego dnia odprawił mszę świętą prymicyjną. Jak mówili świadkowie modlił się wtedy tak głęboko, że unosił się delikatnie nad ziemią.

Kiedy został księdzem skierowano go jako wykładowcę do seminarium, choć on sam pragnął wyjechać na misje. Nie pozwolono mu jednak na to

z powodu słabego zdrowia. Jego studenci wspominali zawsze jego pokorę i prostotę, hasłem ich przełożonego były m.in. takie słowa: *nie ma nic bardziej wstydlivego od tego kiedy innym wskazuje si drogi doskonałości, a samemu po nich si nie kroczy*. Ks. Jan Gabriel Perboyre miał świetny kontakt z tymi młodymi ludźmi, po-

trafił się z nimi porozumieć, jego praktyczne podejście do wielu spraw wynikało z równowagi ducha i było podtrzymywane przez modlitwę. Bardzo często wystarczył z jego strony niewielki gest,

aby mógł osiągnąć to, czego oczekiwał – zawsze opierał wszystko na modlitwie, był to jego podstawowy środek edukacyjny.

Ks. Perboyre po pięciu latach został wezwany do Paryża, gdzie został wicedyrektorem Seminarium Internum. Młodych kandydatów do Zgromadzenia wychowywał nie czym innym jak swoim osobistym przykładem. Tak wspomina go ks. Józef Girard: *[...] pragn łem spotka kogo wi - tego [...] wreszcie poznałem ks. Perboyre [...] zachwyciła mnie jego osobowo , studiowałem go i wkrótce byłem wdzi czny Bogu za to, e mogłem spotka wi tego*.

Nie ma nic bardziej wstydlivego od tego kiedy innym wskazuje się drogi doskonałości, a samemu po nich się nie kroczy.

Jan Gabriel odkąd tylko złożył śluby chciał wyjechać do Chin, jak sam mówił dlatego wstąpił do Zgromadzenia Misji. Dodatkowym motorem do wyjazdu była dla niego śmierć Franciszka Regis Cleta. Niestety jego prośby były rozpatrywane negatywnie. W tym czasie jego brat Ludwik, który także był księdzem w Zgromadzeniu Misji, dostał pozwolenie na misyjny wyjazd. Jednakże, nie udało mu się do-

Nie zapomnę tego błogosławieństwa – błogosławieństwa kogoś, kto udawał się na męczeństwo.

trzeć do celu, gdyż śmiertelnie zachorował. Umierając powiedział podobno: *Umieram, ale zostawiam brata i mam nadzieję, że on zajmie moje miejsce.* Kiedy Jan Gabriel dowiedział się o śmierci Ludwika, to uważał za swój obowiązek zastąpienie go. Obawiał się jednocześnie, czy będzie tego godzien.

Przy rozpatrywaniu kolejnej prośby nadal pozostawał jeden problem – opinia lekarza o słabym zdrowiu. Jednak Jan Gabriel dzięki temu, co zawsze uważał za podstawę w każdej sprawie, dzięki wytrwałej modlitwie, osiągnął to, czego oczekiwał on sam i co także przygotowała mu Boża Opatrzność. Lekarz bowiem zmienił zdanie, nie chcąc sprzeciwiać się wyraźnemu powołaniu misjonarza. Kiedy Jan Gabriel wyjeżdżał,

żegnał go cały dom, a grupa kleryków chciała jechać razem z nim. Po latach tak wspomniano tę chwilę: *nie zapomn tego błogosławie stwa; błogosławie stwa kogo , kto udawał si na m cze stwo.* Z tej wypowiedzi jasno wynika jak ciężkiego zadania podjął się ks. Jan Gabriel Perboyre. Od wielu lat pragnął ogromnie tego wyjazdu, był świadomy tego, że wyrusza najprawdopodobniej na śmierć.

Misje w Chinach

W Chinach główne miejsce zajmował cesarz, a każdą religia, którą „przywieziono” z Europy uważano za chęć zawładnięcia krajem.

Po pięciu miesiącach podróży grupa misjonarzy z Francji dotarła do portu w Makao. Jan Gabriel uczył się w tym mieście języka chińskiego, a miejscowych kleryków uczył języka francuskiego. Nie był to jednak ostateczny cel podróży. Dotarł do niego po sześciu miesiącach podróży na przemian barką i piechotą. Podsumował ten czas krótko: *na niebo zasługuje si spoconym czołem.*

Na samym początku wraz z ks. Janem Pe przez cztery miesiące zajął się odwiedzaniem najbardziej zaniedbanych wspólnot. Katechizowali, udzielali sakramentów, pocieszali...

Ta krótka wizyta, a przede wszystkim Eucharystia wzbudzała w tych ludziach tak bardzo potrzebną nadzieję i dodawała im siłę. Gromadzili się oni mimo deszczu czy śniegu, w ubogich miejscach, ale z duchem pełnym ofiarności i wiary w Chrystusa. Podczas tych spotkań nie brakowało nawróceń i uzdrowień. Wśród ludzi misjonarze rozpropagowali też Cudowny Medalik. Taki Kościół zastał w Chinach ks. Jan Gabriel Perboyre. Po czasie przyszedł też dla niego czas duchowej próby. Wydawało mu się, że Bóg jest głuchy na jego modlitwy. Wtedy oddawał się jeszcze bardziej kontemplacji krzyża, co pomagało mu

uspokoić się wewnętrznie. Cierpiał nie tylko w duszy, ale i na ciele. Jak pokazała historia, to było przygotowanie do tego, co miało dopiero nadejść.

Jego postawa wzbudzała wśród świadków jednocześnie złość i podziw, wydawało się im, że jest nadczłowiekiem.

Ostateczna droga do świętości

Na początku 1839 roku ks. Jana Gabriela, który przebywał wtedy w małej, chrześcijańskiej wiosce odwiedził Administrator Apostolski Regionu Hu-Koang. Wieczorem przybiegł do nich pewien chrześcijanin z wiadomością, że zbliża się grupa mandarynów. Ci którym się udało, uciekli w ostatniej chwili, niestety kilku chrześcijan arestowano. Jeden z nich za – można by rzec biblijne 30 srebrnych monet, bo tyle za to dostał – wskazał miejsce gdzie ukrywał się ks. Perboyre. 16 września 1839 roku misjonarz został odnaleziony i arestowany wraz z trzema swoimi uczniami. Następnego dnia zaprowadzono go przed sąd cywilny. Kiedy powiedział, że jest księdzem katolickim został oficjalnie arestowany. Podczas wszystkich przesłuchań miał cały czas skute ręce i nogi.



Męczeńska śmierć

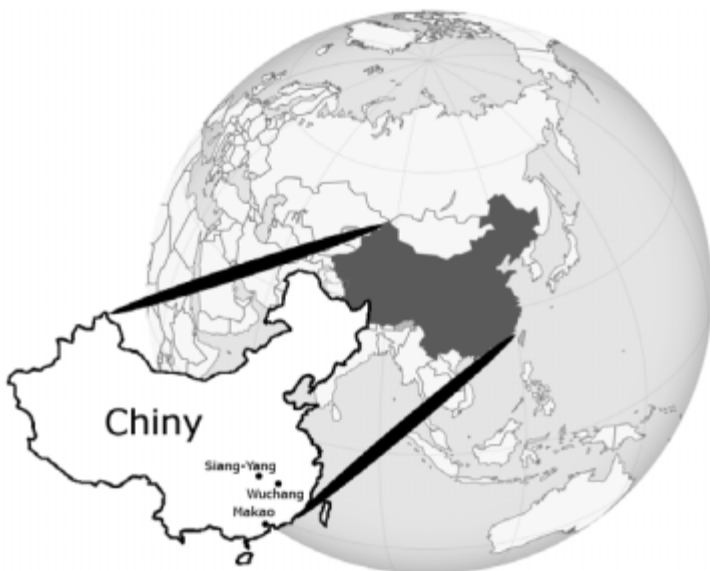
Jeden z ważnych obywateli, Lin-Kin-Lin widząc spokój księdza Perboyre postanowił sam przewieźć go do stolicy prowincji, tam bowiem kapłan miał stanąć najpierw przed sądem cywilnym, później wojskowym. Jego ostateczna męczeńska droga rozpoczęła się jednak w siedzibie prefekta w Siang-Yang. Przeciwnikom misjonarzem kierowano zawsze te same oskarżenia: nielegalny wjazd do Chin, głoszenie fałszywej religii, niszczenie kultury i tradycji Chin, szpiegostwo... i wiele innych. Nie była to jeszcze ostatnia stacja na drodze krzyżowej ks. Jana Gabriela. Po jakimś czasie przewieziono go wraz z towarzyszami do stolicy prowincji Hubei, miasta Wuchang. Podróż liczyła 550 km. Tam zaprowadzono go najpierw do prefekta, a później do gubernatora, któremu na kilku chrześcijanach udało się wymóc wyparcie się wiary. Kazał im wtedy obrażać swego towarzysza i pluć mu w twarz. Wielu z tych, którzy wtedy osłabli, wróciło do chrześcijaństwa.

Po miesiącu spędzonym w więzieniu postawiono ks. Perboyre przed Najwyższym Sądem Kryminalnym. Przewodniczącą niezadowolony był z odpowiedzi, które otrzymywał wymierzał więc księdzu kary biczowania kijem bambusowym. Gdy Janowi Gabrielowi kazano podeptać krzyż, ten rzucił się na ziemię i objął go swymi

ramionami. Po wielu innych mękach odprowadzono go do więzienia, gdzie jakby w ekstazie oddał się modlitwie. W następnych dniach znalazł się przed wicekrólem klęcząc na potłuczonej porcelanie. Jego postawa wzbudzała wśród świadków jednocześnie złość i podziw, wydawało się im, że jest nadczłowiekiem. I tym razem nie udało się uzyskać wyparcia się wiary. Wtedy wydano wyrok śmierci. W czasie oczekiwania na zatwierdzenie decyzji ks. Perboyre przebywał w więzieniu o zastrzyżonym rygorze. W piątek, 11 września 1840 roku przysłano ostateczne orzeczenie. Wszystko wykonano nieopodal miasta. Ks. Jan Gabriel Perboyre, którego winą było, jak głosił napis na karcie, *głoszenie fałszywej religii* (kiao fei), uduszono na szubienicy w kształcie krzyża.

Gdy kazano mu podeptać krzyż, ten rzucił się na ziemię i objął go swymi ramionami.

Kiedy dokładnie prześledzimy męczeńską drogę św. Jana Gabriela Perboyre'a możemy łatwo dostrzec podobieństwo z drogą krzyżową Tego, za którego umarł – Jezusa Chrystusa. Pojawia się nawet postać



odpowiadająca Szymonowi z Cyreny (Lin-Kin-Lin).

Bardzo ważną jest jedna z ostatnich notatek, jaką święty Misjonarz przekazał innym chrześcijanom poprzez któregoś z katechistów, brzmiała ona tak: *Powiedz im aby nie obawiali się przeładowa. Niech pokładają nadzieję w Bogu. [...] jestem szczliwy, i mogumiara dla Chrystusa.*

Niech te słowa będą informacją i poleceniem także dla nas, w tych tak bardzo niepewnych i trudnych czasach. Módlmy się o wytrwanie do końca dla tych, którzy dziś umierają za wiarę w Jezusa, a jesteśmy przecież tego bezpośrednimi świadkami. Prośmy też Boga o odwagę dla nas abyśmy, jeśli On tego od nas zażąda, nie

zawahali się i byli gotowi na każde świadectwo – nawet na śmierć.

wi ty Janie Gabrielu, udziel nam odwagi w niebezpieczeństwach, wyjednaj nam stałość w wierze, wlej w nasze serca siłę Ducha wiatego.

Na podstawie:

ks. Luigi Nuovo CM

w. Jan Gabriel Perboyre – apostoł Chin
Kraków 1996



„Nasze życie jest ukryte w Chrystusie i przesiłujcie Jego życiem. Musimy być jak Chrystus, aby my mogli umierać jak Chrystus”. SVPI, 320)

PROJEKT M³

MADAGASKAR 2015



40 LAT MINEŁO...

Koniec sierpnia 1975 r. Kraków. Rozpoczęło się wielkie dzieło. Ksiądz Józef Klatka – misjonarz św. Wincentego a Paulo, wyruszył w podróż do miejsca życiowego powołania.

Na Madagaskar...

Niedziela, 30 sierpnia 2015 r. Gdów. To tutaj odbyła się osobliwa uroczystość

z okazji 40-lecia pracy misyjnej księdza Józefa Klatki. Tego dnia w Sanktuarium Matki Bożej Gdowskiej, szczerze wypełnili: rodzina, przyjaciele, parafianie, a także darczyńcy oraz pasjonaci misji.

Nie zabrakło też redakcji Wiadomości Misyjnych. Uczciliśmy niezwykle jubileusz. Z tego miejsca raz jeszcze składamy Księdzu Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia.

Niech Pan Bóg nadal wspomaga księdza Józefa w głoszeniu Ewangelii ubogim na Madagaskarze.





PROJEKT B³

BENIN 2015





JEDWABNY SZLAK WILEŃSKIEGO DOKTORA

kl. Kamil Laba

Książka ta przeleżała na mojej półce kilka dobrych miesięcy, nim po nią sięgnąłem. Główny bohater to Wacław Szuniewicz – lekarz wileńskiego szpitala, który w pewnym okresie życia postanawia wstąpić do Zgromadzenia Misji... Zmienia otoczenie. Po raz kolejny staje się studentem, ale nie po to, by zgłębiać tajniki ciała, lecz

ducha. Zostaje misjonarzem. Kończy studia, po czym już jako ksiądz wyjeżdża na drugi kraniec świata. Do Chin. Tam też leczy choroby oczu. Zyskuje zaufanie i renomę. To pozwala zrealizować mu główny cel jego misji – ewangelizację.

Sylwetka duchowa księdza doktora Wacława Szuniewicza to powieść epistolarna. Listy z misji chińskiej zebrał i przygotował do druku ksiądz Franciszek Stawarski w 1977 r. Dowiadujemy się z nich nie tylko o życiu codziennym księdza Szuniewicza, ale i jego wędrówkach duchowych. Stąd też, książkę potraktowałem jako lekturę duchową. Czyta się ją refleksyjnie. Ksiądz misjonarz Wacław Szuniewicz natchnął mnie swoją osobą i przybliżył do Chrystusa. Jeżeli ktoś ma wątpliwości, czy można połączyć naukę z religią, ciało z duszą, albo medycynę z ewangelizacją – to gorąco polecam *Sylwetkę duchową księdza doktora Wacława Szuniewicza* autorstwa ks. Franciszka Stawarskiego.

Po jej lekturze, będziemy mogli odpowiedzieć na powyższe pytania. Twierdząco.

Na podstawie:

ks. Franciszek Stawarski CM

Sylwetka duchowa księdza doktora Wacława Szuniewicza, Curitiba 1977

MIŁOSIERDZIE I UCHODŹCY

kl. Karol Olejniczak

„Miłosierdzie posiada wartość, która przekracza granice Kościoła. Pozwala nam ono wejść w relacje z judaizmem i z islamem, które to religie uważają miłosierdzie jako jeden z najistotniejszych atrybutów Boga. (...) Islam ze swej strony, pośród imion przypisanych Stworzycielowi, przywołuje szczególnie dwa słowa: Miłosierny i Litościwy.” – pkt. 23 bulli „Misericordiae Vultus” papieża Franciszka.

Najbliższy czas naznaczony będzie w życiu Kościoła Jubileuszowym Rokiem Miłosierdzia i tematem rodziny. Europa będzie zajęta m.in. pytaniami i odpowiedziami w sprawie uchodźców. Kościół Babci Europy będzie więc miał do rozgryzania ruchy wewnętrzne, odśrodkowe, związane z życiem duchowym swoich wiernych oraz zewnętrzne, wchłaniające się w społeczeństwo i wspólnoty Starożytności.

Ten obcy

Byłem przybyszem... jest ciekawą sprawą, że ten przybysz, z którym Jezus się identyfikuje u Mateusza w rozdziale 25. jest określony greckim słowem ksenos – po prostu obcy. Na bazie tego określenia powstała definicja ksenofobii, lęku przed obcym. Jest nim też nasz Zbawiciel. Wiele razy Święta Rodzina nie miała ciekawych perspektyw. Przed narodzinami szukali miejsca, aby przeżyć

jedną z najbardziej intymnych chwil. Niedługo potem musieli uciekać do Egiptu. Jezus był dzieckiem uchodźczych przed opresją współczesnej Mu tyranii.

Słowo św. Wincentego

Św. Wincenty a Paulo pisał w jednym ze swoich listów o tych, „którzy cierpią, nie wiedzą dokąd iść i co robić, a ich liczba wzrasta każdego dnia”(!). Na początku zwracał szczególną uwagę na mieszkańców wsi. Później określając cel Zgromadzenia Misji mówił wyraźnie do misjonarzy o grupach potrzebujących, mieszkańcach regionów zniszczonych przez wojny, porzuconych dzieciach oraz ubogich w świecie. Nie było mowy o kategoriach rasowych, religijnych, jakichkolwiek. Szybko okazało się, że trzeba otaczać opieką ludzi stosownie do potrzeb dyktowanych przez wydarzenia. Doświadczenie nie pozwalało Wincentemu traktować jednakowo

wszystkich. Był w tej kwestii personalistą – nie widział tłumu, widział siostrę i brata. Rodzina Wincentyńska stara się pielęgnować ten charyzmat, czego wyrazem jest m.in. treść *Dokumentu ko cowego konwentu generalnego siostr miłosierdzia 1991*: „O pomoc siostr zabiegają nowi ubodzy: chorzy na AIDS, narkomani, bezrobotni, bezdomni, uchodźcy, wyzyskiwani pracownicy rolni, ofiary głodu i wojny, rodziny rozbite, narody bez Boga”.

Parszywa gra

Bywa tak, że jesteście świadkami interesownej gry kosztem uchodźców i imigrantów. Niektóre środowiska rzucają emocjonalnymi populizmami i hasłami. Dochodzi też do manipulacji faktami w celu wykorzystania sytuacji na arenie międzynarodowej Europy dla partykularnych celów, jak np. zdobycie pieniędzy czy władza. Stare, jednak nadal pociągające afrodyzjaki, a pokusa ich kosztowania dotyka chyba każdego.

Moja odpowiedź

Bóg *zadaje* nam twarze ludzi wędrujących po Europie, szukających swojego miejsca na lepsze jutro i w ucieczce przed wojną. Co robić? Pomóc przybywającym? Większy akcent kłaść na tych, którzy nie zdołali uciec przed biedą czy wojną?

Pomagać tworzyć lepszą przyszłość w rodzimych stronach? Jak reagować na obcą religię, kulturę? Czy coś nam grozi? Jakie będzie jutro? Jak pomóc? Ryszard Kapuściński u progu nowego stulecia mówił: „Jeżeli porównamy dwie mapy świata: mapę z początku XX wieku i mapę z końca XX wieku, to zobaczymy, że na pierwszej mamy tylko kilka krajów niepodległych, a reszta to świat zniewolony i zależny. Na końcu naszego wieku zobaczymy mapę świata, na której cały świat jest praktycznie wolny. Oczywiście istnieją różne formy zniewolenia, różne formy zależności, ale formalnie, z legalnego punktu widzenia, po raz pierwszy w swej historii ludzkość, jako całość, stała się podmiotem historii”. Każdy z nas jest twórcą historii, całkiem serio. Co Najwyższy chce mi pokazać przez wydarzenia? Jakie dobro chce wyzwolić? Pytania są osobiste i do dyspozycji każdego. Także odpowiedzi.



„Kto sam do wiadczył własnej ludzkiej słabo ci i prze ył własn udr k , ten potra zrozumie cierpienie innych”.
(SVP XI, 716)

MIESIĄC W BENINIE

PROJEKT

Dominika W cek

Projekt B3: Bydgoszcz – Benin – Biro. Dzięki niemu bydgoszczanie dowiedzieli się co to Benin, a mieszkańcy Biro – że w odległej Bydgoszczy pamiętamy o nich w modlitwie. My mieliśmy także okazję przyjrzeć się z bliska pracy naszych Księża Misjonarzy.

Ale od początku. Już w październiku 2014 roku rozpoczęliśmy przygotowania, które trwały cały rok akademicki. Na spotkaniach Wincentyńskiego Duszpasterstwa Akademickiego Stryszek w bydgoskiej Bazylice tworzyliśmy projektowe gadzety, przy różnych okazjach opowiadaliśmy o Beninie, zbieraliśmy fundusze, a także korespondowaliśmy z misjonarzami i szkoliliśmy język francuski. W grudniu wysłaliśmy świąteczne upominki dla dzieci z Biro.

Grupa, która przygotowywała się do wyjazdu do Beninu, to nasza czwórka: Ala, Dominika, Karolina i Kasia plus nasz duszpasterz – ks. Adam Sejbuk. W końcu nadszedł ten dzień, 3 lipca 2015 roku, nasz wylot do Cotonou.

Po kilku dniach spędzonych w tym mieście udaliśmy się do Biro, miejscowości, w której misję katolicką prowadzą ks. Stanisław Deszcz oraz

ks. Rafał Brukarczyk ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincetego a Paulo. Dzięki ich uprzejmości i gościnie mogliśmy przez niespełna miesiąc uczestniczyć w życiu parafii, modląc się z tamtejszą wspólnotą, przeżywając ważne dla niej momenty, takie jak przyjęcie sakramentu chrztu świętego przez dzieci i dorosłych czy zawarcie sakramentalnego związku małżeńskiego, obserwując zarazem pracę misjonarzy, zarówno tę duchową, jak i fizyczną

Celem Projektu B3 jest niesienie bezpośredniej pomocy misji

(m.in. budowę kaplic, czy studni).

Celem Projektu B3 jest niesienie bezpośredniej pomocy misji – co udało się zrealizować poprzez przeprowadzenie rekolekcji dla dzieci i młodzieży w dwóch miejscowościach: Biro i Serekali. Spotkania cieszyły się dużym zainteresowaniem (ostatniego dnia rekolekcji w Serekali wzięło udział ponad 150 dzieci), a ich uczestnicy na pewno zapamiętali zabawy



Projekt B3

integracyjne z chustą KLANZA i polskie słowa piosenki Święty uśmiechnięty. Razem z dziećmi stworzyliśmy m.in. Arkę Noego z plasteliny (to był ich pierwszy kontakt z tym materiałem), kwiaty dla Matki Bożej i różaniec z bibuły.

W trakcie naszego pobytu zajęliśmy się również odnowieniem kaplic: na ścianach kaplicy w Gnanhoun pojawiły się dwie ikony, a w Sonsonre – modlitwa do Matki Bożej.

Nasz wyjazd do Beninu nie byłby możliwy, gdyby nie pomoc Dobroczyńców.

Przed wyjazdem mieliśmy różne obawy: czy klimat nie będzie zbyt uciążliwy, jak zostaniemy przyjęci, czy nasze umiejętności językowe są

wystarczające; okazało się jednak, że był to czas wzajemnego dzielenia się tym, co mamy najlepszego, zarówno materialnie (jajka i kury w przypadku mieszkańców Biro, a w naszym: przybory szkolne, zabawki, zebrane fundusze), jak i duchowo (nasze talenty, radość i modlitwa). Przyglądanie się życiu księży na misji uświadomiło nam ogrom ich pracy i zachęciło nas – młodych, do jeszcze większego wsparcia.

Nasz wyjazd do Beninu nie byłby możliwy, gdyby nie pomoc Dobroczyńców. Udzielone wsparcie umocniło misję w Biro i stworzyło szansę na stały dostęp do sakramentów oraz pomoc w nieraz naprawdę trudnej sytuacji materialnej. Dlatego pragniemy gorąco podziękować wszystkim, którzy włączyli się w tę szlachetną inicjatywę.

Sasjara – dziękujemy!

Relację z wyjazdu Projektu B3 można znaleźć na facebooku:

<https://www.facebook.com/projektb3>



*„Oddajmy si Bogu, aby my na całej ziemi mogli głosi wi t Ewangeli ”.
(SVP XI, 290)*

WOŁONTARIUSZE PROJEKTU M3 WRÓCILI JUŻ DO KRAJU



To jest relacja z pierwszej ręki od wolontariuszy, którzy od 2 lipca do 23 września 2015 roku pracowali na Madagaskarze. Niektórzy z nas mogli śledzić na bieżąco działalność wolontariuszy przez stronę na Facebooku. Nic jednak nie zastąpi relacji na żywo. Uroczysta Gala II edycji Projektu M3 odbyła się 14 listopada w auli Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy w Krakowie, przy ulicy Stradomskiej 4, gdzie dokonano podsumowania ostatniego roku pracy Projektu. Projekt ma również drugie dno. Zachęcamy, aby przeczytać do końca.

Ekipa medyczna

Prawie trzy miesiące spędziliśmy na południu Madagaskaru, gdzie podejmowaliśmy swoją posługę misyjną. Ekipa medyczna pracowała w przychodni, w ośrodku dla gruźlików oraz w więzieniu, gdzie leczyli chorych, opatrywali rany i prowadzili bilanse dzieci. Jakby tego było mało, po godzinach wyjeżdżali do szpitala państwowego, w którym znajdowali się nasi pacjenci. Z podziwem przyglądaliśmy się ich pracy, przepełnionej determinacją i walką o każde życie. Historie naszych pacjentów stanowiły nieodłączny element każdego wieczornego spotkania, za każdym razem poruszając nas równie mocno. Część z nich można obejrzeć w formie filmów

na naszym facebookowym profilu: <https://www.facebook.com/projektm3>.

Ekipa edukacyjna

My natomiast, jako ekipa edukacyjna, pracowaliśmy w szkole. Podobnie jak w roku ubiegłym zorganizowaliśmy półkolonie wakacyjne dla naszych dzieciaków. Tym razem jednak stołówka wydawała nie tylko ciepły obiad, ale również pożywne śniadanie. W programie dnia pojawiło się więcej zajęć szkolnych, takich jak matematyka czy francuski. Nie brakło lekcji higieny, walki z robakami w stopach i wszami, na stałe zostało wprowadzone mycie zębów w szkole. Zajęcia plastyczne z bibułą, plasteliną, kredkami i kolorowym papierem wywoływały dużo radości, podobnie jak

zajęcia sportowe. Przynajmniej raz w tygodniu dzieci miały możliwość obejrzenia bajki w języku francuskim, co było dla nich zupełną nowością.

Szkolenie dla nauczycieli

Razem z Dawidem spędziliśmy tydzień w Manantenina, gdzie prowadziliśmy nie tylko zajęcia z dziećmi, ale przede wszystkim szkolenia dla nauczycieli. Projekt M3 odpowiedział na prośbę tamtejszego dyrektora i zakupił dla szkoły komputer, dzięki któremu będzie mogła funkcjonować dużo sprawniej. Dawid miał za zadanie pokazać nauczycielom, jak korzystać z nowego sprzętu. Moje warsztaty dotyczyły pracy z dziećmi, zajęć plastycznych oraz alternatywnych sposobów nauczania. Nie brakło też rozmów o szkolnictwie na Madagaskarze, o problemach w szkole



Komputer ufundowany dla szkoły przez Projekt M3

i mentalności rodziców, z którą nauczyciele czasem sobie nie radzą.

40-lecie budowy kościoła pw. Matki Boskiej Częstochowskiej

Pod koniec naszego pobytu na południu udaliśmy się do Ranomafany, będącej kolejnym miejscem, gdzie przez wiele lat pracowali nasi polscy Misjonarze. Zaproszono nas do dalekiej wioski na odpust z okazji 40-lecia budowy kościoła pw. Matki Boskiej



Projekt M3 - II edycja

Częstochowskiej, który wybudował ks. Stefan Zajęc. Obecność Polaków na tak ważnej dla nich uroczystości była wielkim wydarzeniem. W ramach wdzięczności otrzymaliśmy wówczas naszą pierwszą kurę. Na misji nie zabrakło również zajęć edukacyjnych i sportowych dla dzieci oraz wieczornego kina dla całej wioski, na które mieszkańcy przybywali bardzo licznie. Specjalnie dla drużyny piłkarskiej z Ranomafana Olga przewiozła stroje sportowe i piłki z Polski. To dopiero była radość! Dorośli mężczyźni, ale na widok takiego podarunku cieszyli się jak dzieci.

Malgaskie Spotkanie Młodych

Obecność Polaków na tak ważnej dla nich uroczystości była wielkim wydarzeniem.

Ostatnim punktem naszej pracy na Madagaskarze był wyjazd wraz z młodzieżą na JMJ Mada, czyli Malgaskie Spotkanie Młodych. Przez cały czas tego trzymiesięcznego pobytu mogliśmy obserwować jak *tanora* (młodzież) przygotowywała się do tego wydarzenia. Sami organizowali zbiórki pieniędzy poprzez różnorakie występy, festyny czy sprzedaż naleśników, bo taki wyjazd dla



Zabawa plasteliną

młodego Malgasza jest niestety bardzo kosztowny. Stale odbywała się formacja i rekolekcje, a my mogliśmy być świadkami ogromnej radości tych młodych ludzi, szczęśliwych, że pojadą, że będą mogli w tym uczestniczyć. Pamiętam liczne rozmowy, w których dopytywali, czy my też się tam wybieramy, uczyli nas hymnu JMJ oraz opowiadali o tym, co będzie się działo na miejscu, mimo że dla większości z nich był to pierwszy taki wyjazd.

25 tysięcy młodych ludzi spotkało się w jednym miejscu na wspólnej modlitwie i uwielbieniu.

Trzymaliśmy w rękach flagę naszego kraju i flagę Światowych Dni Młodzieży Kraków

W Fianarantsoa, bo tam odbywało się spotkanie, wszyscy byli

podekscytowani. Nikt nie mówił o niczym innym. Transparenty, koszulki, czapeczki, flagi... JMJ widać i słyszać było wszędzie. Na dwa dni przed oficjalnym rozpoczęciem przyglądaliśmy się miejscu, w którym lada chwila miała spotkać się młodzież z całego Madagaskaru. Śmialiśmy się, bo tak naprawdę było to puste pole, gdzie dopiero zaczynały się przygotowania. Nasze zdziwienie było jednak wielkie, gdyż wbrew powszechnemu mormora, zdążyli na czas. Organizacyjnie i logistycznie JMJ było przygotowane fenomenalnie. 25 tysięcy młodych ludzi spotkało się w jednym miejscu na wspólnej modlitwie i uwielbieniu. Śpiew, taniec, tradycyjne stroje, a pośród tego tłumu my, młodzi z Polski. Trzymaliśmy w rękach flagę naszego kraju i flagę ŚDM Kraków. Stałiśmy nawet na scenie pośród całego malgaskiego episkopatu. Na ich ręce przekazaliśmy przywiezione z Krakowa symbole ŚDM. Prowadzący poinformowali zgromadzonych, że



Mycie zębów przynosi efekty

jak wygląda Polska, czy u nas jest zimno, gdzie leży Kraków, jak długo leci się tam samolotem, co oznacza logo ŚDM. Zwykle rozmowa kończyła się wspólnym zdjęciem i smutnym stwierdzeniem, że i tak nie będą w stanie zapłacić za taką podróż, że to dla nich za drogo. Wieczorem siadaliśmy z wolontariuszami i rozmawialiśmy o tych sytuacjach, że dla nas to spotkanie jest dużo łatwiejsze, bo to będzie u nas na miejscu. Młodzi z Madagaskaru marzą o wyjeździe za granicę, zwłaszcza z takiej okazji, jaką są Światowe Dni Młodzieży, które teraz odbędą się u nas, w Krakowie. Postanowiliśmy, że postaramy się zorganizować jak największą ilość biletów dla nich. Taki wyjazd z pewnością zmieni ich spojrzenie na wiele spraw, pokaże nowe perspektywy, będzie wspaniałą lekcją i okazją do poznania świata.



Wspólna zabawa

Siostra Fanilo

Do Polski nie przyjedzie nikt przypadkowy. Księża na misjach dbają, aby wybrać ludzi, którzy po powrocie do kraju „zrobią z tego użytek”, opowiedzą innym o tym, co widzieli, podzielą się tym, czego doświadczyli. Naszym największym marzeniem jest, aby siostra Fanilo – dyrektor przychodni, w której pracują nasi wolontariusze, mogła przylecieć do Polski. Z wdzięczności za jej oddanie dla ubogich i pracę, którą wykonuje w Fort Dauphin. Chcemy jej pokazać nie tylko Kraków i okolice, ale również funkcjonowanie naszej służby zdrowia, która jest tak diametralnie inna. A może udałoby się również przygotować dla niej dodatkowe szkolenia, aby mogła poszerzyć swoją wiedzę i jeszcze lepiej służyć chorym? Jest młodą, energiczną osobą, której uśmiech nigdy nie znika z twarzy. Jest tak żywym przykładem charyzmatu św. Wincentego, że możemy i powinniśmy się od niej uczyć. Takich



Motyle zrobione na zajęciach



Zajęcia artystyczne

ludzi jak ona, którzy powinni mieć możliwość, by przylecieć na spotkanie z papieżem jest o wiele więcej. I my chcemy im pomóc, bo warto, wszak to dla nich jedyna taka okazja. Wszystkich Was również do takiej pomocy zachęcamy, bo można zrobić coś dobrego i dać komuś z drugiego końca świata możliwość przyjazdu do Polski. My już z niecierpliwością na nich oczekujemy, aby, gdy przyjadą, pokazać im polskie zwyczaje, uczestować naszym jedzeniem i zaprowadzić na naszą Mszę Świętą. I razem z nimi, z naszymi misyjnymi przyjaciółmi, przeżywać Światowe Dni Młodzieży w Krakowie.



„Jeste my zobowi zani do gorliwo ci o zbawienie dusz na ka dym miejscu, do jakiego Bóg nas po le, zwłaszcza tam, gdzie najbardziej brakuje głosicieli Ewangelii”. (SVP X, 379)

NA ZIELONEJ UKRAINIE

kl. Łukasz Kaszuba

Wakacje to w naszym misjonarskim seminarium czas tzw. akcji wakacyjnych. Zaliczamy do nich wyjazdy kleryków na rekolekcje, pielgrzymki, do placówek niosących pomoc ubogim i do parafii, aby nieść wsparcie i Ewangelię wszystkim, których spotykamy.

Już od dawna wiedziałem, gdzie od-
będę jedną ze swoich akcji – w Domu
św. Marcina de Porres w ukraińskim
Fastowie, leżącym w obwodzie kijow-
skim, ok. 70 km od stolicy Ukrainy.
O domu św. Marcina dowiedziałem
się, będąc jeszcze w liceum. W ra-
mach współpracy co roku kilku ucz-
niów wyjeżdżało na tydzień na Ukra-
inę, by zajmować się podopiecznymi
Domu. Pojechałem i ja, a było to
w drugiej klasie liceum. Po raz ko-
lejny odwiedziłem Fastów rok temu,
w czasie swoim pierwszych akcji, po
zakończeniu formacji w Seminarium
Internum.

Ponura rzeczywistość sowiecka

Ale po kolei... Czym jest Fastów?
Gdy wjeżdżamy do 50-tysięcznego
miasta, widzimy swoistą mieszan-
kę wiejskich chat, małomiasteczkowych
domów i bloków z wielkiej płyty.
Dziurawe ulice, handlowe budki,

opustoszały po pomniku Lenina po-
stument w miejskim parku. Jest to
miasto bardzo specyficzne, o niskim
poziomie moralności i religijności.
Czynnikiem, który spowodował jego
degradację był zwyczaj, który korze-
niami tkwi w rzeczywistości sowie-
ckiej. Z metropolii – w tym wypadku
z Kijowa – wysiedlano alkoholików
i narkomanów, kryminalistów i recy-
dywistów, by nie zakłócali porządku
stolicy. Jeszcze przed rokiem 2000
na terenie Fastowa swobodnie dzia-
łały grupy przestępcze. Jest to zatem
teren niezwykle wymagający, ale też



dający wiele możliwości. Na tym tle, tuż obok miejskiego targowiska, mieści się terytorium z innego świata – teren parafii Podwyższenia Krzyża Świętego. Elegancko wyremontowany na zewnątrz i wewnątrz neogotycki kościół, uporządkowany teren zielony, dom św. Marcina de Porres oraz najskromniejszy obiekt – budynek duszpastersko-klasztorny.

Bóg kocha wszystkich, którzy kochają ubogich

Dom św. Marcina to placówka niosąca pomoc dzieciom ulicy. Została założona w 2006 roku przez dominikanina – ojca Miszę (Michała), przy jedynym katolickim kościele w Fastowie, Dom opiekuje się około trzydziściorcem dzieci, pochodzących z ubogich, często wielodzietnych rodzin, które nie radzą sobie z opieką nad nimi. Dzieci otrzymują tu ciepły posiłek, ubrania, odrabiają



Ojciec Misza



Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Fastowie

lekcje i bawią się. Ważnym zadaniem jest angażowanie dzieci w obowiązki domowe: sprzątanie czy pomoc przy posiłkach. Dom prowadzi również kuchnię dla ubogich. W pracę angażują się wolontariusze przyjeżdżający tu na kilka miesięcy, a czasem nawet na cały rok.

Na czym polegała moja praca w Domu św. Marcina? Przede wszystkim na organizowaniu czasu dzieciom, które do niego przychodziły. Były to najczęściej zabawy rozwijające zdolności umysłowe, plastyczne i ruchowe dzieci. Ponadto codziennie trzeba było przygotować obiad dla kilkudziesięciu osób (oczywiście

nie robiłem tego sam), co zajmowało czasem całe przedpołudnie.

Dodatkowym zajęciem była pomoc w remoncie budynku należącego do parafii, który również miał być przeznaczony do pracy z dziećmi.

Modlitwa – lekarstwem na zmęczenie

Nie chciałem, żeby ten artykuł był jedynie opisem samego miejsca czy osób. Pragnę poruszyć jeden, bardzo ważny aspekt wolontariatu, szczególnie prowadzonego w duchu miłości

chrześcijańskiej.

Czasem dopada człowieka zmęczenie, zniechęcenie, nasuwają się pytania o sens i owocność pracy, którą się wykonuje. Dla mnie jedynym skutecznym lekarstwem była i jest modlitwa i jej przykład, który dawali mi ludzie związani z domem św. Marcina.

Święty Wincenty a Paulo mówił: *Modlitwa jest lekiem odnawiającym i wzmacniającym siły do postpowania drogami Boga.* Codzienna adoracja, a zwłaszcza Liturgia Godzin



Drzewo z imionami wszystkich dzieci Domu

odprawiana wraz z ojcami dominikanami i Eucharystia były niejako odnowieniem sił do pracy, która czekała nas kolejnego dnia. By lepiej to wyrazić, użyję słów św. Wincentego: *Komunia wi ta jest najlepszym lekarstwem na nasze słabo ci i umocnieniem w trudno ciach. Bardzo wa na jest modlitwa, ale o wiele wa niejsze jest zjednoczenie z Bogiem w Komunii wi tej.*

Przypomina mi się pewna historia, którą opowiedział mi o. Misza. Do domu św. Marcina przyjechał wolontariusz, który był ateistą. Zdecydowanie odmawiał udziału w jakichkolwiek nabożeństwach, czy praktykach religijnych. Po około dwóch tygodniach pracy kupił pierwszą butelkę wódki...

Pomoc ubogim
może być owocna
i radosna tylko,
jeśli jest połączona
z modlitwą.

Kiedy zapytał o. Miszę, jak on i inni wolontariusze są w stanie poświęcać się innym przez miesiące, a często i lata, to otrzymał odpowiedź, że mają do tego siły właśnie dzięki modlitwie. Nie chcę tutaj wyciągać zbyt



kl. Łukasz wraz z podopiecznym

pochopnych czy zbyt daleko idących wniosków, ale mnie osobiście ta historia tylko utwierdziła w przekonaniu, że pomoc ubogim może być owocna i radosna tylko, jeśli jest połączona z modlitwą.

Niezawodny św. Wincenty:

Wszystkie swoje zaj cia nale y u wi - ca przez kierowanie ich ku Bogu. Momy by wówczas pewni, e wszystko b dzie nam dodane.



*„Nie wystarczy, e kocham Boga, je- eli nie kocha Go mój bli ni”.
(SVP XI, 554)*

KSIĄDZ MAREK NA SPOTKANIU KOŁA MISYJNEGO W BYDGOSZCZY

kl. Wojciech Kaczmarek

Misjonarz – to słowo zobowiązuje, by głosić misję zawsze i wszędzie tam, gdzie Pan Bóg pośle. Nawet w wakacje. Nawet w Polsce. Stąd też nie dziwi obecność ks. Marka Maszkowskiego na spotkaniu koła misyjnego działającego przy parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy. Ksiądz Marek opowiadał o specyfice misji malgaskiej, o zwyczajach miejscowej ludności. Spore poruszeniu wśród licznie zebranego gremium wzbudził temat islamu, który powoli, lecz skutecznie wdziera się na Madagaskar. Członkowie koła misyjnego zadawali też pytania o kulturze, największych potrzebach misjonarzy, czy o tym, jak można im pomóc, żyjąc tu w Polsce. Ks. Marek Maszkowski z wielką chęcią odpowiadał na te zapytania, ubogacając słuchaczy licznymi anegdotami wyniesionymi z długoletniej pracy na misjach.

Na koniec spotkania każdemu członkowi koła misyjnego, które prowadzi ks. Jarosław Zieliński, zostały wręczone misyjne kalendarze. Pamiątka po spotkaniu z misjonarzem w misjonarskiej parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy.



Ks. Marek wraz z Parafialnym Kołem Misyjnym

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH

NR. 3

ROK 1935



爾國臨格

Przyjdź Królestwo Twoje

Uroczystość Bożego Ciała w Shuntehfu

Oczom wierzyć nie chciałem, patrząc na procesję Bożego Ciała w Shuntehfu.

W państwie, w którym rozsiane są gęsto pagody z licznymi bożkami, w którym dużo misjonarzy i zakonnic poniosło śmierć męczeńską — a ta krew męczeńska wciąż jeszcze się leje — w kraju, gdzie tylko 3 katolików przypada na 200 pogan, w mieście 80-cio tysięcznym, pogańskim, ośmieliła się wyjść na ulicę miasta wspaniała procesja z P. Jezusem Eucharystycznym pod



baldachimem. Co więcej, komendant tutejszego garnizonu p. Wan przybył z oddziałem swego wojska, który przy czterech ołtarzach stanowił straż przyboczną N. Sakramentu, przyprowadził orkiestrę, która podczas błogosławieństwa dziarsko i z zapalem wygrywała hejnał wojskowy przy ołtarzach i w samym kościele. Zaiste, wielkie dziwy dzieją się na oczach naszych. Państwo środka świata (za takie się Chiny uważają) otworzyło wierzeje chińskiego muru dla Jezusa Chrystusa, ukrytego pod postacią chleba.

Procesję prowadził Prefekt Ap. Ks. Krauze w asyście księży Arciszewskiego i Czerwińskiego. Na procesję przybyli chrześcijanie Chińczycy z miasta i okolicy. Dzień przedtem byli u spowiedzi św. a nazajutrz naliczono ich dwustu przystępujących do Stołu Pańskiego. Podczas procesji

szli za baldachimem. Przed N. Sakramentem postępowali Księża, Siostry Miłosierdzia, Siostry Józefitki, Dzieci Marji, szkoła żeńska i męska. Chłopcy śpiewali pieśni eucharystyczne po chińsku, ale na melodię naszych w Polsce śpiewanych pieśni: Twoja cześć chwała, Już od rana rozśpiewana, Po górach, dolinach itp. Ślicznie wykonali Tantum ergo na 2 głosy. Jest to zasługa ks. Cymbrowskiego. W pochodzie kwitnęły różnokolorowe chorągiewki.

Procesja wiła się barwnym wieńcem po dziedzińu rezydencji misyjnej, wyszła potem na ulicę, gdzie poganie z wielkim zaciekawieniem przyglądali się pochodowi. Z ulicy weszła do budynków szpitalnych, gdzie Siostry Miłosierdzia przystroili ołtarz. Na jego szczycie złożyła się królewska korona, z pod której spływała na boki purpurowa kotara. Ewangelje śpiewali księża Rodzimski, Stawarski, Jęczmionka i Czał Chińczyk. W kościele śpiewaliśmy wszyscy księża Polacy na zakończenie z ochotnego serca „Te Deum”.

Oby chwałę Bożą i cześć N. Sakramentu w Chinach wyszła z pod korca małych kościołów i kaplic, a zajaśniała niebawem publicznie na ulicach i placach wielkich miast - zwłaszcza w uroczystość Bożego Ciała.

Ks. W. J czmionka C. M.



Przyjazd do Szuntechfu Ks. Konstantego Wilaszka, superjora Księży Misjonarzy i generalnego prokuratora (skarbnika) Polskiej Misji w Chinach, 18 VII 1935r.

OPATRZNOŚĆ BOŻA W PODRÓŻY POLSKICH MISJONARZY DO CHIN

Charbin

Mamy wreszcie połączenie. Jedziemy zatem dalej. W Charbinie zostaje p. Zaleski a my już sami puściliśmy się w dalszą podróż. Warunki stają się coraz to niewygodniejsze. Częste przesiadania z licznym ręcznym bagażem. Język jakiś dziwnie gardłowy i twardy, dla nas kompletnie niezrozumiały. Pociągi przeważnie przepelnione. Całe szczęście, że jeszcze możemy porozumieć się po rosyjsku. Im dalej w głąb Żółtego państwa, tem trudniej to przechodzi.

Najkrytyczniejsza chwila była w Mukdenie.

Północ. Dworzec ogromny. Peronów mnóstwo. Ludzi całe masy. Wszystko biega, śpieszy się, potrącając się wzajemnie. Musimy się przesiąść. Ale gdzie i jak odnaleźć nasz pociąg? Który peron? Za godzinę odjeżdża nasz pociąg... A bagaż??? Nikt nie rozumie żadnego europejskiego języka. Sytuacja wprost nie do opisania.

Wtem zjawia się wybawiciel. Był to żółty skośnooki człowiek władający językiem angielskim. Poznawszy naszą sytuację, sam osobiście najął bagażowych, zaprowadził nas po krętych peronach na właściwe miejsce w wagonie sypialnym, polecił nas służbie, własnym kosztem opłacił bagażowych, krótko się z nami pożegnał i znikł w tłumie. Rzekłbyś, że to była zjawa... Człowiek ten oddał nam bodaj, czy nie największą przysługę w całej podróży. Do tej pory nie wiemy, kim on był[...].

Ostatnie trudności

Już, już wjeżdżamy na stację. Komora celna chińska. Z niepokojem śledzę szeregi urzędników celnych z plikami papieru pod pachą i ołówkiem za uchem. Mam spory ręczny bagaż. Po chwili walizki są już na stołach. Wyjmuję klucze i otwieram pierwszą z brzegu. Ręka mi drży a usta wyszeptają: „Święta Tereso, Patronko misjonarzy, wejrzyj!” Zaczyna się robota urzędników celnych. Kopią, grzebią, przewracają wszystkie rzeczy. Co to jest? A co to? – pytają po angielsku. Tłumaczę, perswaduję im, jak tylko mogę najwymowniej i najspokojniej. Jakoś ich to mało wzrusza. Kręcą głowami. Czuję, jak krew tętni w skroniach.

– Czy jest pan kupcem? – pada szczęśliwe pytanie.

– Ależ bynajmniej – stanowczy zaprzeczyłem całą siłą tonu oraz przeczącym ruchem ciała – Jestem katolickim misjonarzem.

– Taaaak? – pyta zdziwiony urzędnik. Podsuwam mu żwawo moją kapłańską legitymację.

– Przepraszam najmocniej – odrzekł, układając delikatnie wszystkie rzeczy. Reszty walizek już tak szczegółowo nie kontrolowano, tylko napisano na nich jakoweś tajemnicze znaki białym i niebieskim ołówkiem. Okazało się potem, że białe znaki zwalniały nas od powtórnej rewizji już w głębi Chin.



Od lewej: XX. Franciszek Krzyżak, Stanisław Czerwiński, Franciszek Arciszewski i Kazimierz Skowyrza na studiach chińskiego języka w Instytucie Teologicznym w Pekinie.

Przyznać trzeba, że tej wprost cudownej i niespodziewanej pomocy w wielu trudnych chwilach podróży, nie można nazwać tylko dziwnie szczęśliwym zbiegiem okoliczności...

Bogu chwała za wszystkie łaski, jakimi nas obsypywał w drodze, a przeznaczym i ofiarnym Osobom, które nam oddały tyle usług – wyrażamy na tem miejscu głębokie i szczere uczucia wdzięczności.

Wreszcie po trzytygodniowych przygodach i tułaczce, znaleźliśmy się wśród swoich. Co za radość włożyć zmiętą nawet sutannę i po tak długim poście zbliżyć się do Ołtarza, by całym sercem szeptać Bogu hymn dziękczynienia i uwielbienia – tu na pogańskiej chińskiej ziemi.

Ks. Franciszek Krzyżak C. M.

Od redakcji: Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.

DARCZYŃCY

od 16 czerwca do 30 września 2015 roku

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich Rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniamy, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Brwinów: Andrzej Rowicki –
od. S. Iwony;

Brzeczowice: Mateusz Cygan,
Szymon Szlósarczyk;

Bydgoszcz: Anna Wronczewska,
Barbara Klunder Nikoloa,
Bartosz Błażejczyk, Lidia Popek,
Parafia bł. Michała Kozala,
Paweł Norkowski, Teresa Kaczmarek,
Teresa Krawczyk, Teresa Pufelska,
Urszula Kozłowska;

Bytom: Tomasz Rzczycki;

Czekanów: Monika Kulig-Nowicka;

Czernina: od młodzieży;

Częstochowa: Katarzyna Gawda;

Dobroń: Szymon Kopias;

Gilowice: Marek Pawełko;

Glinny Stok: Paweł Dziewulski;

Głogów: Henryk Kuchaja;

Grodków: Łukasz Duk,

Wiesław Milanowski,

Koło Przyjaciół Misji;

Ignaców: Wspólnota Przyjaciół
Misji, Parafia św. Antoniego;

Janów: Sławomir Szczepański;

Jasło: Tadeusz Dziok;

Konstancin-Jeziorna:

ks. Marian Bańbuła;

Kraków: Aleksandra Wodecka,
Andrzej Brzeski, anonimowy dar-
czyńca z kościoła na Stradomiu,
Anna Worek, Barbara Boroń,
Agnieszka i Bartłomiej Gajewscy,
Halina Godek, Dorota Iskra,
Jolanta Kaczorowska,
Katarzyna Uroda,

ks. Bronisław Tomczyk,

ks. Kazimierz Piwowarczyk,

Paulina Maria Olko, Piotr Gdula,

Stanisław Stepończuk,

Władysław Wójcik,

Władysława Pacut;

Krzyszowice: Bożena Klatecka,

Wiesława Danecka;

Limanowa: Katarzyna Brdej;

Łopiennik Dolny Kolonia:

Tomasz Kuter;

Łysaków: Magdalena Adamczyk,

Michał Adamczyk,

Michał Adamczyk – od p. Elżbiety;

Miejska Górka:

Dorota Janowiak-Sroka;

- Mielec:** Danuta Bara;
Mińsk Mazowiecki:
Aniela Bartoszewska;
Niemodlin: Henryk Chmara;
Niepołomice:
Adela i Stanisław Waryan,
Sławomir Gustaw;
Nowa Sarzyna: Łukasz Młynarski;
Nowa Wieś Mała:
Radosław Jagódka;
Nowy Sącz: Stanisław Olszak;
Nowy Targ:
Katarzyna Stanisław Pitoń;
Opole: Wirginia Podgórska;
Osiek: Helena Adamczyk;
Pabianice: Ewa Lucyna Wypych,
Jacek Hiler,
Teresa Witusik-Skubiszewska;
Radziądz:
Parafia św. Karola Boromeusza;
Rogów: Sławomir Lazar;
Rożnów: Olga Adamczyk;
Rzeszów: Alicja Jabłońska-Przybyło,
Marta Simoni-Gałuszka,
Zofia Simoni-Międlar;
Siennica: Katarzyna Wilk;
Sieraków: Jerzy Idzi;
Skwierzyna: Stanisława Ulatowska;
- Słubice:** Edward Kliszczyk,
Helena Miciak;
Sopot: Ewa Duczyńska,
Ewa Szmytkowska, Halina Kubanek,
Małgorzata Jałowska,
Krystyna Wąchała, Parafia
Świętego Ducha od Dzieci
Pierwszokomunijnych,
Ireneusz Woźniak;
Sulejówek: Marianna Dobosz;
Świdnica: Agnieszka Werwińska;
Tarnów: Barbara Kulczyk, Janina
Błąkała, Krystyna Szlichta-Stefanek;
Topola Osiedle: Andrzej Dobras;
Trzciel: Stefania Szmyt;
Wadowice: Anna Zajac;
Warszawa: Alicja Szawiel,
Ewa Filippoto-Turkowska,
Krystyna Wituch, Parafia św. Krzyża;
Wrocław: Helena Stankiewicz,
Magdalena Lason, Weronika Jaskułowska,
Zofia i Stanisław Wojdyło;
Zakopane: Jan Rybka Zabawski;
Zebrzydowice: ks. Stefan Uchacz;
Żmigród:
Liturgiczna Służba Ołtarza,
Zbigniew Wajer.

W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00,
w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św.
w intencji misjonarzy oraz wszystkich,
którzy duchowo i materialnie wspierają dzieło misyjne
naszego Zgromadzenia.

MŁODZI MALGASZE NA ŚWIATOWYCH DNIACH MŁODZIEŻY W KRAKOWIE

W Wiadomościach Misyjnych nr 2(35) 2015 zamieściliśmy prośbę ks. Kazimierza Bukowca o wsparcie wyjazdu malgaskiej młodzieży na Światowe Dni Młodzieży 2016, które odbędą się w Krakowie. Koszt przylotu jednej osoby to bagatela 1500 euro.

Jeśli uważasz, że warto pomóc młodym z Madagaskaru, aby po raz pierwszy w historii mogli uczestniczyć w Światowych Dniach Młodzieży, w Krakowie w 2016 roku, to zacznijmy się modlić w tej sprawie. A kto może to niech wesprze to dzieło również konkretną ofiarą. Wpłaty można składać na konto przez Internet lub na pocztę:

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia Księża Misjonarzy,
ul. Stradomska 4, 31-058 Kraków
BANK PEKAO S.A. nr: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
Jako tytuł przelewu należy wpisać:
SDM 2016



DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy 31124045331111000064332487
nr rachunku oddający s.d.
odbiorca: SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4
kwota:
Zobowiązanie:
OFIARA NA MISJE



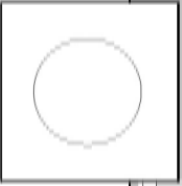
opis:

Polecenie przelewu / wpłaty gotówką

nazwa odbiorcy	SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy
nazwa oddający od	31-045 Kraków ul. Stradomska 4
IBAN	nr rachunku odbiorcy 3 1 1 2 4 0 4 5 3 3 1 1 1 1 0 0 0 0 5 4 3 3 2 4 8 7
nr rachunku zliczeni odbiorcy / Imitacja / Kwota planowa / Instrukcja	W P P I L I N
nazwa zliczeni odbiorcy	
nazwa zliczeni oddający od	
Zgromadzenie	O F I A R A N A M I S J E
Opisem od	

prezencja, data i podpis oddającego

Opis:



odcinek dla banku zleceniodawcy

tu przetnij

Wiadomości Misyjne z Facebooka

WYSTRÓJ KAPLIC - Pomoc Projektu B3 Przepiękne ikony w Gnanhoun



14.09.2015 MADAGASKAR - Podwyższenie Krzyża Świętego



15.10.2015 MADAGASKAR - Nowa kaplica



DRODZY PRZYJACIELE, WSPIERAJĄCY BUDOWĘ DOMU BOŻEGO W BENINIE.



Dzielimy się z wami radością, że po dłuższych przygotowaniach i małym opóźnieniu z powodu pory deszczowej, ruszyła realizacja projektu „Dom Boży”. Dzięki zapleczu, który stworzyliście oraz przy ogromnym entuzjazmie zaangażowaniu wiernych z Gnonkourokali, którzy czekali długie lata na pomocną dłoń, mamy nadzieję, iż obecna kapliczka na zdjęciu zostanie zastąpiona pięknym Domem Bożym. Pozdrawiamy gorąco. Szczęść Boże

18.10.2015 SEREKALI - Niedziela Misyjna



Modlitwa o rozkrzewianie wiary. Przejście katechumenów na następny etap wtajemniczenia chrześcijańskiego: dla katechumenów z drugiego roku był to ryt „Effata” dotknięcie uszu i oczu kandydata do chrztu z wypowiedzianymi słowami „effata” – otwórz się. Inaczej mówiąc otwórz się abyś przyjął i wypełnił swoje wnętrze prawdami wiary i abyś je głosił innym; dla katechumenów z trzeciego ostatniego roku inicjacji był to ryt wyznania wiary i wejście w ostatni etap przygotowania do przyjęcia chrztu świętego. Ministranci z całej parafii wybrali Serekali i niedzielę misyjną na wspólne spotkanie przy ołtarzu, omówienie spraw dotyczących ich posługi i agapę. Dzieci z ruchu MADEB rozpoczęły nowy rok formacji. Ponadto wierni Serekali cieszyli się poświęceniem nowego obrazu zdobiącego kaplicę oraz konfesjonau. Nie zabrakło też składki na Papieskie Dzieła Misyjne. Na zakończenie akt konsekracji odmówiony przed grotą Matki Najświętszej.